

Kinga, Max, Filip, Kacper, Patryk, Wojtek, Kinga, Publiczna

Kateka, Marjan, Marcin & Astuz

PREZENTUJĄ CZASOPISMO

GAZETKA SZKOLNA

Jest to pismo wewnętrzne **Catholicum** w Białej Podlaskiej. Redagują je ludzie: młodzi, leniwi lecz chętni, uczciwi, ambitni, bez zgybnych nalogów, obcy, uczący się, najchętniej na cudzych błędach, bywa, że zadowoleni z życia. Po przeczytaniu tego będziesz biedniejszy o Złotówkę!!!

catholicum Biała Podlaska 14 maja 1999 nr 5

REFORMA

W związku z napływem ogromnej liczby artykułów do Redakcji, postanowiliśmy powierzyć zredagowanie dwóch stron "Gazetki Szkolnej" naszym ambitnym, pracowitym, pomysłowym, fantazyjnym, inteligentnym czytelnikom.

Każda klasa otrzyma dwie, puste strony, które powinna zapełnić swoimi artykułami.

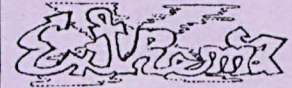
Prosimy o poważne potraktowanie naszego pomysłu, ponieważ w innym wypadku na pustych stronach pojawi się duży napis:
"Strona należąca do klasy ..."

W TYM numerze

LIV - co to jest Laboratorium

LIV
CATHOLICUM

Impresji
Wizualnej
Str. 3



Bungy Jumping
czyli jak to jest skoczyć
z wysokości 300 m
z liną przycepioną do nóg
str. 4

Phreaking

Co to jest i dla czego jest
groźne. Czy można dzwonić
za darmo? czyt. Str. 5



Na stronie siódmej znajdziecie
kilką, naprawdę wartych przeczytania
rad dla przyjaciela
Str. 7

Szkolne
Archiwum

Tajemnica Rosswell

GRAFFITI

wprowadzenie i historia
Hardcore'y i Legale
Część druga
Str. 11

Gazetka
Szkolna

Numer 5, Maj 1999

Redaktor naczelny:

Marcin Nazaruk.

Sekretarz redakcji:

Kinga Janusiewicz

Skarbnik redakcji:

Mariusz Jeruzalski

Stali współpracownicy:

Marta Demczuk, Kinga Janusiewicz, Filip Chańko, Patryk Czarkowski, Mariusz Jeruzalski, Adrian Tokarski,

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo adustacji tekstu, doboru tytułów i dokonywania skrótów oddanych materiałów. Naczelny zastrzega sobie prawo do wstawiania komentarzy w artykuły drukowane w tej gazecie.

Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowanych ogłoszeń i zastrzega sobie prawo odmowy ich przyjęcia, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma lub są niezgodne z interesem wydawcy.

Z redakcją gazетки skontaktować się można telefonicznie, mailem do naczelnego venom1@fiko-4.onet.pl lub na przerwie

Adres szkoły: Catholicum ul kard. St. Wyszyńskiego 53 55 21-500 Biała Podlaska

Internet:
http://www.sim.pl-KLObp

Redakcja pragnie zakomunikować, że wszystkie błędy umieszczone są umyślnie!!!



MULAWY

25 - 27 marzec 1999 - szkolne rekolacje wielkopostne. W tych dniach spotykaliśmy się na wspólnej mszy, rozważaniach i konferencjach. Rekolacje prowadził ksiądz Jarek z Instytutu Teologicznego w Siedlcach. Towarzyszyła mu Agnieszka, która swoim śpiewem urozmaicała spotkania. Choć spotkania trwały dość długo, sądzę że można było z nich wynieść wiele wartościowych rzeczy. Pod warunkiem, że przychodzimy z takim zamiarem, a nie dlatego, że nam każą.

23.03.1999- odbył się powiatowy konkurs wiedzy o papieżu. Uczniowie Catholicum: Marek Zajdel i Diana Pawłowska zajęli kolejno II i IV miejsce. Serdecznie gratulujemy!

24.03.1999 Joanna Czebreszuk została zakwalifikowana do dalszych zmagani w V Ogólnopolskim Konkursie "8 wspaniałych". Teraz czeka ją wyjazd na finał do Torunia, w maju br. Wszyscy trzymamy kciuki.

11.04.1999 miejskie eliminacje 44 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Reprezentantką naszej szkoły była Ewelina Olichwiruk. Przeszła do eliminacji powiatowych w pozycji śpiewanej i recytacji.

15.04.1999 Kolejna dyskoteka szkolna. Szaleństwo, tańce, zabawa aż do dziesiątej. Niespodzianką był występ breakdance'owców (publika szalała). Mamy nadzieję, że następną będzie równie udana ale trochę dłuższa.

18.04.1999 powiatowe eliminacje Konkursu Recytatorskiego. Kolejny dobry występ naszej koleżanki Eweliny Olichwiruk, która została wyróżniona w pozycji śpiewanej. Liczyła na więcej, ale i tak jest zadowolona. Życzymy dalszych sukcesów.

SAMORZĄD

Samorząd Catholicum pragnie zawiadomić uczniów o niektórych swoich planach. Aby upiększyć korytarz naszej szkoły, postanowiliśmy zorganizować zbiórkę kwiatów. Wszyscy klasowi gospodarze proszeni są o zebranie 4 kwiatków od klasy i dostarczenie ich Mariuszowi Jeruzalskiemu.

Powstanie nowa tablica ogłoszeń. Na niej będą znajdować się najważniejsze ogłoszenia. Chcielibyśmy również poinformować was o organizacji nowej sekcji informatycznej. Jak sama nazwa wskazuje będzie zajmowała się różnego rodzaju informacjami, które zostaną wywieszane na specjalnej tablicy. Po szczegóły i zapisy prosimy zgłaszać się do Maxa Mulawy. Ilość osób ograniczona

Samorząd Catholicum

Ola redakcji

Miał chłopiec wyszedł na ulicę i spojrzał na rosnące przy niej drzewa. Było mu ich szkoda, bo na zielonych, bardzo młodych listkach osiadał uliczny kurz i olów z samochodowych spalin. Narastające przygnębienie pchnęło go do dramatycznego kroku. Chłopiec postanowił nie patrzeć więcej na drzewa przy ulicy. Ruszył chodnikiem w stronę parku. Tam miał nadzieję zobaczyć jakieś ptaki. Zawse chętnie się im przyglądał. Niestety tego dnia na drzewach były tylko kawkki. Chłopiec postanowił, że musi znaleźć w nich coś pięknego. Przez kilka minut przyglądał się ich czarnym i popielatym piórom. Nie było jednak w nich nic pociągającego ani zachęcającego do patrzenia na nie. Zniechęcony dodatkowo ich krakaniem, chłopiec postanowił pójść nad rzekę i nad jej brzegiem poczekać na zachód słońca. Uwielbiał patrzeć na pomarańczową tarczę jedynej gwiazdy układu słonecznego. Minęły prawie dwie godziny i słońce powinno nie długo zachodzić. Okazało się jednak, że chłopiec nie będzie miał powodów do radości. Od pewnego czasu od północy zbliżyły się chmury i teraz zakryły już odcinek horyzontu za który chowa się słońce. Bardzo się tym zmartwił. Tego dnia nie było rzeczy, która by go rozweseliła. Nawet zachód słońca zawiódł pokładane w nim nadzieje. W związku z tym Dexter postanowił wracać do domu. Na chodniku mijali go ludzie, na ulicy samochody, rowery i motory. Trudno było mu uwierzyć, że obok niego jest na świecie tylu ludzi. Gdy pomyślał sobie, że co piąty człowiek na Ziemi to Chińczyk nie miał ochoty spojrzeć mijającej go osobie w twarz (nie żeby był rasista).

Czyżby koło plastyczne to...
Laboratorium Impresji Wizualnej?

twórczości plastycznej.

Plener ten był w pewnym sensie rozważaniem

przygotowującym nas do niezwykłego wydarzenia jakim była druga rocznica dziękczynienia za beatyfikację męczenników podlaskich, mająca miejsce także w Pratulinie niespełna miesiąc po plenerze. Temu wydarzeniu towarzyszyła wspaniała oprawa w postaci

oltarza wykonanego przez prof. Spisackiego.

Jako koło tak krótko istniejące nie liczymy na wielkie sukcesy, a jednak mile zaskoczyła nas wiadomość o zajęciu pierwszego miejsca przez Kingę Kanię w II białskopodlaskim konkursie grafiki komputerowej.

W naszym KLO od ponad roku istnieje koło plastyczne, które przyjęło nazwę Laboratorium Impresji Wizualnej. Nazwa na pierwszy rzut oka może wydawać się nieco dziwna, ale ma ona oczywiście swoje uzasadnienie: Laboratorium gdyż na tych zajęciach próbujemy wciąż czegoś nowego, "doświadczamy" sztuki; Impresja ponieważ obcowanie ze sztuką jest swego rodzaju impresją - wrażeniami, subiektywnymi odczuciami związanymi ze sztuką; Wizualna na ogół styczność ze sztuką odbywa się za pośrednictwem zmysłu wzroku. W logo naszego koła widnieje także maska teatralna oznaczająca ona, że w pewnym stopniu zajmujemy się też teatrem.

Na zajęciach LIV, prowadzonych pod kierunkiem prof. Jacka Spisackiego, uczymy się (my, tzn. grupka licząca kilkanaście osób zafascynowanych sztuką) dosłownie wszystkiego, co jest związane ze sztuką: od rysunku w różnych technikach, poprzez malarstwo do rzeźby i instalacji przestrzennych. Oprócz tego uczestniczymy w różnego rodzaju przedstawieniach, wykonując do nich scenografię, a także sami tworzymy niewielkie formy teatralne pod przewodnictwem ks. Wojtki. Organizujemy również wystawy i plenery.

Nasz pierwszy plener odbył się na początku maja 1998 roku w Pratulinie. Gdy przybyliśmy na miejsce, mieliśmy sporo pracy: zanim powstały nasze pierwsze obrazy olejne, musieliśmy najpierw zrobić wiele szkiców, wykonać blejtramy, następnie zagruntować naciągnięte na nie płótno, przygotować sztalugi, palety oraz farby i dopiero następnego dnia zabraliśmy się do malowania. Wyniki pracy, jak się okazało wcale nie takiej prostej, przerosły jednak nasze najśmielsze oczekiwania. Z 3-dniowego pleneru wróciliśmy bardzo zadowoleni i pełni zapału do dalszej

twórczości plastycznej. Skoro już mowa o konkursach, to pod koniec sierpnia minionego roku został ogłoszony konkurs dotyczący projektu i wykonania ołtarza papieskiego, który stanie w Siedlcach podczas wizyty Ojca Św. na Podlasiu. Wspaniałą wieścią, która nas niesamowicie ucieszyła, było zajęcie pierwszego miejsca w w.w. konkursie właśnie przez prof. Jacka Spisackiego. Projekt ołtarza doskonale ukazuje doniosłość wydarzenia, jakim jest owa wizyta całość konstrukcji mieści się na obszarze 50x50 m. Podium ma postać litery U (jak unci) bowiem najpierw zaplanowane było ustawienie tego ołtarza właśnie w miejscu męczeńskiej śmierci unitów podlaskich, czyli w Pratulinie), a w tylnej jego części stoi krzyż o wysokości ok. 30 m, w którego ramionach są umieszczone dwie dłonie Boga Ojca i Adama. Ołtarz z obu stron jest otoczony kłosałmi łanu zboża, które rozchylają się na lewo i prawo od miejsca, gdzie ma stać Ojciec Św. Całość ma być przykryta dachem ażurowej, przezroczystej konstrukcji, co stworzy niepowtarzalną atmosferę ukazującą Ojca Św. wśród podlaskich łanów zbóż. Prof. Spisackiemu życzymy, aby w 100%-ach zrealizował swój projekt trzymamy za Pana kciuki!

Prace uczestników LIV, jak również i inne, robione przez uczniów naszego liceum, znalazły się na wystawie, otwartej w ostatnim dniu ubiegłego roku szkolnego. Wystawa organizowana w tym roku przedstawiała prace Beaty Rędzikowskiej - uczennicy I L.O. w Białej Podlaskiej i połączona była z multimedialnym koncertem artysty muzyka, Bogdana Gliwińskiego.

Kolejnym naszym niewielkim sukcesem było przygotowanie "Wiskas-paradise" czyli otrzęsin z okazji przybycia do naszej szkoły nowych osób. O tym, czy przygotowanie tego przedsięwzięcia się udało, najlepiej powinni wiedzieć pierwszoklasiści.

Myszę też, że niemałym sukcesem, który każdy z nas może zobaczyć, jest stworzenie naszej własnej klaso-pracowni plastycznej.

Obecnie LIV liczy ok. 20 osób zarówno z drugich jak i pierwszych klas. Szykujemy się również do kolejnego pleneru. Powoli staramy się udoskonalać nasze zdolności, a jeżeli chodzi o osiągnięcia, to mamy nadzieję, że będzie ich jeszcze więcej. Na razie naszym największym sukcesem jest to, że jesteśmy i staramy się świadczyć o swoim istnieniu. To wszystko zawiądujemy naszym chęciom do pracy, uporowi w dążeniu do celu i przede wszystkim naszemu Naczelnemu, czyli prof. Jackowi Spisackiemu.

Bungy jumping

Człowiek o d najdawniejszych czasów chciał nauczyć się latać. Szybować jak ptak. Jednak, niestety nie dana nam była umiejętność latania i w tej dziedzinie mogliśmy liczyć tylko na technikę. Liczne próby kończyły się niepowodzeniem. A że niema tego złego co by na zdrowie nie wyszło, jedną sztukę opanowaliśmy do perfekcji - spadanie. Spadanie samo w sobie z reguły nie jest przyjemne, toteż sprytny człowiek zatrudnił swoje szare komórki i... wymyślił BUNGY!

W Polsce ten sport (jeżeli tak to można nazwać) jest stosunkowo młody. Prekursorami przyszłych "samobójców", byli podobno tubylcy z wiosk na Nowych Hebrydach, którzy w ten sposób dokonywali sprawdzianu swojej męskości i dojrzałości. Wystarczająco dojrzały wychodzili z "testu" w jednym kawalku, natomiast jeszcze zieloni, po krótkiej fazie lotu i hamowania i dłuższej już rekonwalescencji, narażeni byli na śmiech i drwiny współplemieńców. Następni byli w 1986 studenci "Oxford University" którzy swojej męskości dowodzili, skacząc z mostu samobójców Golden Gate w San Francisco. Niewątpliwym liderem skoczków bungy jest pewien Nowozelandczyk, który wykazał się niezwykłą wyobraźnią, skacząc z kolejek linowych w dosyć ciekawych warunkach pogodowych jak np. padający deszcz czy śnieg. Zaliczył nawet skok z wieży Eiffla w Paryżu.

Obecnie skaczą wszyscy. Głównie młodzi i nienormalni, ale zdarzają się też ludzie starsi i wydawać by się mogło rozsądni. W Polsce bez trudu znajdziemy miejsca gdzie możemy poskakać (np. Warszawa, Gdańsk, Sopot). Wszędzie tam stoją wysokie dźwigi, z zamocowaną klatką na szczycie do której przymocowana jest gumowa lina na końcu której dynda wrzeszczący delikwent (wrzeszczący albo nie, to zależy od

człowieka i jego odporności, ale najczęściej drze się w niebo głosić wiem - sam slyszalem). Skok jest drogi (coś około 30 zł.). Wysoka cena podyktowana jest potrzebą częstej wymiany liny i zachowaniem jak największych środków ostrożności. Ale po udanym skoku możemy cieszyć się i certyfikatem odwagi i ogólnym poważaniem wśród oglądających.

Może teraz coś o samej gumie i technice skoku. Wysokość skoku to zazwyczaj ok. 40 m (dla niektórych to nie wystarcza i skaczą, bijąc rekord świata, z 300 0 m na linie o

długości 1 km tak jak to przykład zrobił pewien Koreańczyk). Skakać można z dźwigu, mostu, budynku a nawet z helikoptera. Skok trwa około 8 minut wraz z efektem jojo zależy to oczywiście od długości liny i jej rozciągliwości. Główny skok to tylko około 1 sekunda lotu. Potem jest etap powrotu do 3/4 wysokości a następnie bujanie góra - dół. Sama lina to ciasno splecione ze sobą gumki kauczukowe. Liny dopasowywane są do ciężaru skaczącego. Gummy są dokładnie sprawdzane a następnie wymieniane po około 1000



skoków. Rozciągliwość gumy jest duża, bo aż 10-krotna.

Uprząż mocująca nas do liny to wysokiej klasy sprzęt do wspinaczki wysokogórskiej. Każdy skok kontrolowany jest przez "jump-mastera", który zapoznaje nas z techniką skoku i zachowaniem podczas lotu.

Skakać można oczywiście różnie, to jaki wariant wybierzesz zależy od zasobności naszej kieszeni, stopnia zaawansowania i przede wszystkim od naszej odwagi. Zalać się adrenaliną podczas skoku można na kilka sposobów. Głowę w dół z liną przyczepioną do nóg, nogami do dołu gdy lina przymocowana jest do naszych pleców. Pod nami może znajdować się ziemia lub (trochę bezpieczniejsza) woda. Skakać można samemu lub z przyjaciółmi, wykonując salta i obroty a nawet na rowerze, rolkach czy snowboardzie.

"Inni" niż wszyscy skaczą we dwoje ale tylko jedna z nich jest przywiązana do liny, druga zaś, jest trzymana i ufa w siłę partnera!!! Inny ciekawy wariant tego skoku: skaczą dwie osoby, jedna z nich zostaje delikatnie postawiona na ziemi, druga wraca na górę. Można też skacząc, podnieść z ziemi jakiś przedmiot (np. rower) i z nim wrócić na górę.

Jak widzicie wariantów tej zabawy, jak i jej amatorów, jest wiele. Nie wiem jak Wy, ale ja muszę kiedyś spróbować...

CeHa



Phreaking - znaczy się jak zadzwonić za friko?

Na samym początku informuję, że poniższy tekst ma służyć wyłącznie celom informacyjnym. Gazetka nie ponosi żadnej odpowiedzialności za wykorzystanie podanych niżej informacji.

Tekst ten dotyczył będzie polskiej podziemnej działalności (nie tylko) komputerowej czyli tzw. UNDERGROUND (podziemnej, bynajmniej nie znaczy, że w kanałach czy pod ulicą). Samą działalność można podzielić na trzy części:

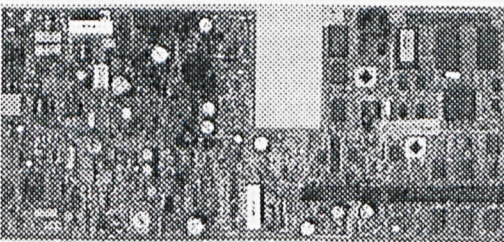
- cracking
- hacking
- phreaking

Cracking polega na łamaniu kodów programów. Jest to przydatne do piractwa komputerowego, który w dużej części opiera się właśnie na tym, tzn: zazwyczaj komercyjny program komputerowy jest zabezpieczony specjalnym hasłem, broniącym dostępu do tego programu osobom, które go nie znają, czyli wszystkich tych, którzy nie kupili go w sklepie za na przykład 1500zł. Po złamaniu hasła, taki program można dowolnie powielić i sprzedawać za dużo mniejsze pieniądze niż cena oryginału. Crackery do łamania hasel używają przeważnie programów pisanych specjalnie do tego typu zadań.

Hacking - jest to włamywanie się do strzeżonych różnymi zabezpieczeniami serwerów, czyli dużych komputerów połączonych z siecią INTERNET. Robią to w celu zdobycia konkretnych informacji, umieszczonych na danym komputerze, dla sprawdzenia swoich umiejętności, wypróbowania nowego programu, czy też po prostu narobienia komuś kłopotów. Hackerzy zajmują się też innymi ciekawymi rzeczami... na przykład pisanie wirusów. Łączą się w niewielkie grupy dla uzyskania większego efektu. Często odnotowywane są włamania na strony internetowe firm telekomunikacyjnych. W Polsce, do naszej kochanej Telekomunikacji Polskiej S.A. Ludzie, którzy jej nie lubią lub mają zastrzeżenia co do jej pracy czy usług mówią na nią często obraźliwie "tepsa". Jest jeszcze kilka innych przezwisk, ale one są wulgarnie.

Jest jedno takie słówko określające w sieci człowieka, który uważa się wspaniałego, niezwykłego, niesamowitego hack'era czy crack'era, a w rzeczywistości gdy przyjdzie co do czego to okazuje się, że nie zrobił nic umie. To słowo to LAMER. Tacy ludzie są bardzo nie lubiani w środowisku sieciowym.

Przechodzimy w końcu do sedna sprawy, a



To jest płyta główna srebrowej budki telefonicznej

mianowicie phreakingu. Sama dziedzina tego "sportu" jest bardzo ciekawa i w dużym stopniu polega na dokuczaniu wyżej już wspomnianych firm zajmujących się komunikacją, ale nie tylko. W dalszej części postaram się wytłumaczyć o co chodzi.

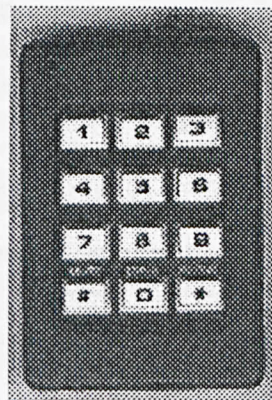
Ludzie zajmujący się phreakingiem wymyślają najróżniejsze sposoby na darmowe połączenia. Na przykład: odpowiednie podłączenie się do budki telefonicznej specjalną aparaturą tzn rozkręcić, pogrzebać w kabelkach, wykręcić numer, dzwonić, dzwonić, dzwonić, złożyć z powrotem do kupy i uciekać. Występują dwa typy takich urządzeń (wiadomo, chodzi o budki telefoniczne). Automat na żetony (żetonowiec), na karty magnetyczne (niebieskie tzw. URMETY) i srebrne również na karty magnetyczne, ale i chipowe. Bardzo lubiane są żetonowce, ponieważ łatwo jest wywołać połączenie za friko. Trudniej jest z niebieskimi, a najtrudniej ze srebrnymi, ale na nie też są sposoby. Dalej: napełnianie kart telefonicznych. Jest to bardzo trudne zajęcie, aczkolwiek możliwe. Trzeba mieć dwa magnetofony szpulowe, wiedzieć jak przestawić w nich głowicę, w którym miejscu na karcie zapisać informację itd. Z tego co wiem udało się to tylko kilku osobom. Karty można też najwyuczajniej kraść i wbrew pozorom nie polega to na wyrwywaniu takich kart starszkom prosto z ręki.

Korzystanie z Tone Dialera - jest to urządzenie, które odwziera takie tony jakie generuje wasz telefon, gdy jest ustawiony na wybieranie tonowe. Każdy ton ma inną częstotliwość.

Najniebezpieczniejszym sposobem na darmowe połączenia jest tzw. pajęczarstwo, czyli podpinanie się kabelkami do sąsiada lub puszki telekomunikacji. My rozmawiamy za friko, a do sąsiada przychodzą horrendalne rachunki. Żeby bawić się w ten sposób trzeba mieć olbrzymią wiedzę dotyczącą komputerów, sieci, central, połączeń itd.

Ciągłe wymyślane są nowe sposoby, a telekomunikacja wciąż poprawia swoje błędy.

Jeszcze raz przypominam, że nie jesteśmy odpowiedzialni za ewentualne skutki nieprzemyślanego działania na polu darmowych rozmów. Pomimo tego, że z informacji tu zawartych nie da się nic zrobić, to jednak ostrzegam genieszu, że jeden błąd i jesteś na komisariacie.



Tak wygląda elegancki Tone dialer

Zyczliwa strona Urodziny obchodza:

23.05 - Julita Sidoruk	Markowska
23.05 - Krzysztof Mikołajek	16.06 - Romaniuk Paulina
31.05 - Joanna Markowska	16.06 - Staszek Piwoni
2.06 - Jowita Żuk	21.06 - Ewa Jaszczyk
7.06 - Jaśkowska Anna	21.06 - Marta Demczuk
7.06 - Monika Mincewicz	28.06 - Arkadiusz Łozak
8.06 - Tomasz Mostowski	28.06 - Anna Śmieciuch
12.06 - Aleksandra	28.06 - Joanna Czarnacka

Przyjaźń

Przyjaciel
jest twoim zaspokojonym pragnieniem.
Jest polem, które obsiewasz z miłością
i z którego zbierasz z modlitwą dziękczynną.
On twoją mocą i schronieniem;
odczuwając głód uciekasz się do niego
i szukasz go, by zaznać ukojenia.
Gdy on się zwierza,
otwórz przed nim swoją duszę.
Kiedy on milczy,
niech twoje serce nie przestaje go słuchać,
ponieważ w przyjaźni

każda myśl, pragnienie, nadzieja
budzi się w ciszy, a jest dzielona w radości.
A kiedy żegnasz przyjaciela,
nie smuć się
ponieważ jego nieobecność
pozwoli ci zrozumieć,
co najbardziej w nim kochasz.
I niechaj przyjaźń nie będzie niczym innym,
jak wzajemnym odkrywaniem skarbów ducha.
Dzielcie między siebie radość,
przyjazne uśmiechy i gesty dobroci,
ponieważ w ożywczej rosie małych rzeczy
serce odkrywa swój poranek
i doznaje umocnienia.

Gibran Kahlil Gibran

Podróże pośród chmurek i zawijasów!?

Ostatnimi czasami, byłem w Warszawie, prawdę pisząc, bez jakiegokolwiek konkretnego celu. Przed wyjazdem oglądałem "Panoramę" i usłyszałem o wystawie obrazów w Muzeum Narodowym, o bardzo trafnej nazwie "Sztuka cenniejsza niż złoto". W podróż wybrałem się z kolegą, który nie pała miłością do sztuki wszelkiego rodzaju. Jednak za moją namową, udaliśmy się do muzeum. Wejście kosztowało 6 zł, aczkolwiek postanowiliśmy zrezygnować z jednego hamburgera i porcji tłustych frytek na rzecz biletów. Muszę przyznać, że nie jesteśmy znawcami malarstwa późno renesansowego czy barokowego, jednak to co zobaczyliśmy, wywarło wrażenie nawet na takich laikach jak my. Obrazy Rembranta (Miłosierny Samarytanin), Davida, Boscha, Memlinga (Sąd Ostateczny), Bruegel'a Starszego i wielu innych wspaniałych artystów, można było podziwiać z bliska. Dzieła, które dotychczas miałem przyjemność oglądać w podręczniku do polskiego czy historii widziałem przed swoimi oczyma. Prace z przed 400 lat, wszystko oryginały, jak upewniła mnie dobitnie jedna z przewodniczek, i z oburzeniem dodała "Kopie w muzeum?".

Zachęcam wszystkich do zobaczenia tej wystawy, chociaż dla przyjemności zobaczenia popękanej farby na obrazach.

Smuga

KILKA RAD DLA PRZYJACIELA



Proś o przyjaciela.

Tylko przyjaźń dana Ci jako dar od Pana, będzie prawdziwa i trwała. Kiedy znajdziesz już taką osobę módl się dalej o tę relację i wkładaj trud w jej budowanie. Nie oczekuj, że Bóg wszystko uczyni za Ciebie.

Poświęć swój czas.
Spędzaj dużo czasu ze swoim przyjacielem. Pomoże Wam to zbudować silną więź i pozwoli bliżej wam się poznać. Z tego powodu możesz mieć dwóch lub trzech przyjaciół. Nie jesteśmy w stanie zbudować bardzo dobrych relacji z większą ilością osób (doba ma tylko 24 godziny).



Otwórz swe serce. Nie bój się odkryć siebie przed drugą osobą. Prawdziwy przyjaciel pokocha Cię z Twoimi wadami. Znając Twoje serce, łatwiej mu będzie z Tobą rozwiązywać Twoje problemy. Pamiętaj jednak, że serca nie można wylewać przed każdym, "abyś nie usunął od siebie szczęścia" (Syr 8,19).

Zaufaj. Tylko na zaufaniu możesz zbudować relację. Jeżeli zawiodłaś się na swoich poprzednich "przyjaciółach", to nie znaczy, że na tym też się zawieszysz.



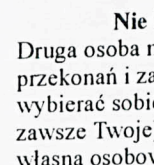
Daj prawo do zranień.

Jesteście różnymi osobami. Każde z was ma różne przyzwyczajenia. Dajcie sobie prawo do zranień, co nie znaczy, aby ranić się z premedytacją. Dużo rozmawiajcie o tym co was boli i nie czekajcie, aż druga strona się domyśli i przeprosi.

Pokochaj drugą osobę z jej wadami i zaletami. Buduj relację na Miłości, która pozwala wiele zrozumieć zakryć wiele grzechów.



Przebaczaj. Twoja przyjaźń będzie tego wymagała. Nie myśl, że będzie inaczej. Codziennie przynosi wiele sytuacji. Jeśli czegoś nie wybaczysz, zbudujesz mur między wami, cegła po cegle. Potem trudno jest go zburzyć.

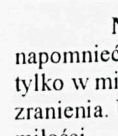


Nie kontroluj daj wolność.

Druga osoba ma prawo do swoich przekonań i zachowań. Ma też prawo wybierać sobie towarzystwo (nie zawsze Twoje). Pozwól jej rozwinąć własną osobowość. Kontrolując ograniczasz ją.



Nauč się słuchać. Bywają sytuacje, gdy druga osoba potrzebuje jedynie się wygadać, nie oczekuje rady. Musisz się nauczyć rozpoznawać takie sytuacje.



Nie krytykuj. Możesz napomnieć przyjaciela w cztery oczy i tylko w miłości. Krytyka niesie z sobą zranienia. Uez się napominać w miłości.



Aby zbudować dobrą relację trzeba włożyć wiele trudu i zaangażowania. Ale naprawdę warto!

Zyczę Wam, by ten czas obfitował w wiele ciekawych spotkań i byście pewnego razu mogli zobaczyć to, co Dante w oczach ukochanej Beatrycze (dla mniej wtajemniczonych w jej oczach odbijał się sam Bóg, otoczony ognistym kręgiem aniołów). Czyż to nie jest piękne?
mb

KORFBALL

Znany i nieznany



Jak to się zaczęło ?

W 1902 roku Holenderski nauczyciel Niko Broekhuysen opracował zasady nowej gry i nazwał ją korfball. Wykorzystując zasady szwedzkiego ringbolla opracował takie przepisy, aby w jednej drużynie mogły grać dziewczęta i chłopcy. Przepisy te były stosunkowo proste, więc gra szybko upowszechniła się w holenderskich szkołach i wkrótce stała się jedną z najpopularniejszych gier narodowych. Liczne kluby już w 1933r. powołały Holenderskie Towarzystwo Korfbalowe, które zajęło się popularyzacją tej gry na świecie. W 1933r. powstaje Międzynarodowa Federacja Korfballu - FIK (od 1982r. IKF). Obecnie Korfball znany jest już na wszystkich kontynentach, a Federacje i Związki Narodowe z ponad 30 krajów są oficjalnymi członkami IKF.

A u nas ?

W sierpniu 1987 roku odbył się w Polsce, w Kortowie (dzielnica Olsztyna) pierwszy kurs instruktorski poprowadzony przez kadrę Belgii i Holandii, którego celem było wyszkolenie polskich instruktorów oraz popularyzacja tej dyscypliny. Cel został osiągnięty w październiku tego roku utworzono przy ZSP Akademicką Federację Korfballu (przyjętą w 1988r. jako tymczasowy członek IKF), i która w 1993r została zarejestrowana w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki jako Polska Federacja Korfballu. W kwietniu 1994 roku na Kongresie w Tajwanie, odbywającym się przy okazji Korfbalowych Mistrzostwach Świata Juniorów, PFK została przyjęta w poczet oficjalnych członków Międzynarodowej

Federacji Korfballu.

Co jest potrzebne do gry w korfball :

- boisko podzielone na dwie równe części,
- dwie podstawy, na których umocowane są kosze,
- tylko jedna piłka,
- dwie drużyny ośmioosobowe: 4 kobiety i 4 mężczyzn (po 2 kobiety i 2 mężczyzn w strefie ataku i w strefie obrony),
- jeden sędzia.

Jeśli mamy to wszystko możemy zacząć grę, ale są również przepisy :



- Punkty są zaliczone jeżeli piłka wpadnie do kosza,
- po każdym dwóch koszach następuje zmiana stref,
- po połowie meczu następuje zmiana boisk, zawodnicy mogą "bronić"

przeciwników tylko tej samej płci (szkoda, ale takie są przepisy),

- bieganie z piłką jest zabronione,
- nie można rzucać piłki do kosza z tzw. pozycji bronionej (kiedy obrońca ma wyciągniętą rękę do góry i znajduje się między zawodnikiem rzucającym a koszem),
- zabronione jest "koźlowanie piłki",
- nie można przekazywać piłki do partnera bez fazy lotu /podawać z rąk do rąk/,
- zabronione jest ruszanie, przytulanie kosza i wspinanie się na kosz,
- korfball to nie piłka nożna. Zabronione jest kopanie piłki,
- ostatnia, ale najważniejsza zasada: Fair Play.

Kacper

W poprzednich rozdziałach W poprzednich odcinkach śledziliście początek losów grupki mężczyzn. Spotkali się oni nie bez powodu. Jak wiecie problem polegał na zorganizowaniu oddziału żołnierzy, którzy będą walczyć na Syberii. Ci żołnierze są Polakami. Po trudach związanych ze znalezieniem chętnych na taką wyprawę, Konrad Chorewicz - dowódca, jest już gotowy. Od następnego odcinka dowiadywać się będziecie co dalej z nim i jego drużyną

BUNT JIMI

Napisał:

Rozdział VI

-Tydzień już minął. Czy pieniądze zostały przelane?
 -Tak Ahmedzie.
 -Podobno rosyjskie oddziały podjęły jakieś kroki. Słyszałem, że między rzeką Wiluj a Jakuckiem grasują dwa lub trzy oddziały rosyjskie. Do walk jeszcze nie doszło. Zresztą i tak federacja chwalić się tym nie będzie. W takim wypadku pieniądze się przydadzą.
 -O tak. Z pewnością
 . Czy w Polsce sprawa została załatwiona.
 -Odpowiednie osoby zostały ostrzeżone, ale nie wiem czy nasza akcja wywarła zamierzony skutek

Piękna jest wczesna wiosna na Syberii. Mróz jest coraz słabszy, rzeki wylewają zwłaszcza w swoich dolnych odcinkach. Mnóstwo zwierzyny i ryb. Również ludzie stają się żywi. Tak przynajmniej być powinno. Niestety przez ostatnie kilka lat w Rosji panowała tragiczna sytuacja. Rząd przestał interesować się problemami ludności, zwłaszcza tej z Uralem. A im dalej na wschód tym gorzej. Właściwie wyżyna środkowo syberyjska to już nie Rosja. Ziemi te zostały zapomniane aż do tego roku. Okazało się, że Jakuci rzeczywiście chcieliby zrezygnować z protekcji Rosji i stać się samodzielnym państwem.

-Ponieważ problem dotyczy nie tylko tej ziemi tłumaczył dowódca Rydlow musimy szybko zażegnać to niebezpieczeństwo. Pozostali żołnierze otaczający mówcę słuchali ze zdumieniem. To czego się dowiadywali albo nie mieściło im się w głowie albo wcale nie obchodziło. Nie chcieli kolejnej wojny. To właśnie odróżniało ich od Jakutów.

-Teraz mamy okazję i powód, mamy realną możliwość bycia niepodległymi. Niech zginie Federacja!
 - Śmierć Kremlowi!
 - Śmierć! Śmierć! - grzmiały okrzyki jakuckich partyzantów.

Rozdział VII

- Wyruszymy 1 kwietnia.
 - Uważajmy, bo Jakuci pomyślą, że to żart.
 - Kiedy odlatujemy? - spytał Michał
 -Odlot zostanie wyznaczony na taką godzinę, żebyśmy na miejscu byli około dziesiątej ich czasu. Z jakimś oddziałem skontaktujemy się dopiero kilka dni po zrzucie.

Paweł spytał:
 -Czy z jakimś napotkanym, rosyjskim oddziałem nawiążemy walkę?
 -Jeśli będziemy mieli szansę na wygraną to tak. Na razie jest nas tylko sześciu połowa planowanej grupy. Obawy Konrada były słuszne. Brakowało im koncepcji do zdobycia żołnierzy. Właściwie powinni mieć możliwość zrobienia selekcji. Tymczasem w piątek 26 marca było ich tylko sześciu.
 Tego wieczoru Tomek wpadł na pomysł.
 - Słuchajcie. Brakuje nam ludzi. Wiem jak ich znajdziemy.
 - Co wymyśliłeś? spytał Marek
 -Do oddziału możemy wziąć skinhead'ów.
 - No nie!!! Mogę zakląć? spytał Paweł
 - Nie możesz! powiedział Konrad, a Poniatowski wyszedł z kuchni, podszedł do Tomka i ... uderzył siedzącego przy stole pięścią tak mocno, że spadł on z krzesła.
 Tomek podnosił się nie mówiąc. Był zdezorientowany. Nie powiedział, że żartuje. W milczeniu świadków zdarzenia czuł wrogość. Brakowało im "tego" słowa. Jarek wrócił do pokoju z kanapką a Paweł spytał:
 - Nie jesteście głodni? Bo ja muszę coś zjeść.

Michał wymyślił ażeby dać ogłoszenie do gazety pod nagłówkiem "praca". Treść była mniej więcej taka:
 "Poszukujemy mężczyzn w wieku od 25 do 35 lat, zdrowych i sprawnych fizycznie. Praca niebezpieczna, ale dobrze płatna".

Ogłoszenie ukazało się dopiero w poniedziałek. Tego dnia przyszło dwóch mężczyzn, a we wtorek czterech. W przeddzień odlotu (31 marzec) oddział liczył 9 najemników

DOWÓDCA Konrad Chorewicz;
 SNAJPERZY: Paweł Jurecki i Marek Dzik; POZOSTALI Michał Kuźnicki, Jarek Poniatowski, Adam Leśnicki, Andrzej Sucz, Czarek Radłowski i Tomek Wielecki.

Powyższe rozdziały były przygotowaniem czytelnika do właściwej akcji powieści. Od następnego rozdziału akcja przenosi się na tereny tajgi, gdzie nasi dzielnicy najemnicy będą w nierównej walce zdobywać wolność Jakutów.

Szkolne Archiwum

Między innymi państwo Wilmotowie z Roswell w stanie Nowy Meksyk widzieli 2 lipca duży, jarzący się obiekt, który przeleciał nad ich domem. Następnie farmer William Brazel, z tej samej miejscowości, dostrzegł pojazd poruszający się w kierunku północno-zachodnim

Po chwili ów obiekt eksplodował a jego rozszarpane szczątki upadły na ziemię. Zrobiło się już ciemno więc poszukiwania przelożył na później. Następnego dnia rano wybrał się z rodziną w miejsce katastrofy. Po wytrwałych poszukiwaniach odnaleźli szczątki dziwnego obiektu w kształcie tarczy. Zbudowany był z niezwykle lekkich, srebrzystych części. Znajdowały się na nim niezane hieroglify. Wiedząc, że jest to sprawa niezwykle osobliwa Brazel natychmiast powiadomił szeryfa. Sprawa szybko trafiła do bazy wojskowej w Roswell. Na miejsce zdarzenia wysłano majora Jess'a Marcela i oficera Cavitta'a. Gdy zobaczyli dziwne szczątki, natychmiast pojeśli rangę sprawy. Po ich powrocie do bazy zostało wydane przez Williama Blancharda pozwolenie na ujawnienie owych wiadomości. Oświadczenie dla prasy wydał porucznik Walter Haut. Według niego wojsko odnalazło Niezidentyfikowany Obiekt Latający. Z miejsca upadku dokładnie wybrano wszystkie szczątki oraz ciała czterech humanoidalnych istot, które na skutek eksplozji wypadły z UFO dwie mile na wschód.

W tym miejscu zakończę relację z tych ekscytujących wydarzeń. Chciałbym teraz wspomnieć o oświadczeniach wydanych dla prasy. Niezwykle ciekawą informacją o tajemniczym znalezisku, reporter o nazwisku McBoyle zatelefonował do rozgłośni radiowej w Albuquerque. Sensacyjną informację otrzymała teletyplistka Lydia Slepny. Jednak, gdy zaczęła nadawać wiadomość do sieci ABC, telex niespodziewanie zatrzymał się. Po chwili zaczął przekazywać następującą informację: "UWAGA ALBUQUERQUE: NIE NADAWAĆ! POWTARZAM. NIE NADAWAĆ TEJ WIADOMOSCI! NATYCHMIAST PRZERWAĆ POŁĄCZENIE!". Nadawca nie był znany. Wszystko to działo się 7 lipca 1947 roku. Po pewnym czasie wszyscy ludzie, którzy brali udział w przekazywaniu informacji stali się dziwnie małomówni. Nie chcieli w ogóle mówić o tamtych wydarzeniach. Baza w Roswell wydała wkrótce oświadczenie, iż po badaniach stwierdzono, że były to szczątki popularnego w owych czasach balonu. Mam wątpliwości czy wojsko miało by początkowo jakiegokolwiek problemy z rozpoznaniem balonu. Warto wspomnieć iż w owych czasach latały tysiące takich jednostek. Ponadto Irving Newton, pracownik Biura Badań Meteorologicznych i Obsługi Lotów zidentyfikował znalezionej materiał jako "bardzo kruchą tkaninę". Jest to całkowicie sprzeczne z relacjami na temat twardego, srebrnego materiału. Prawdopodobnie do rozpoznania wystawiono materiał z prawdziwego balonu, gdy szczątki UFO przewieziono do innej bazy.

Wszystkie osoby relacjonujące wydarzenia uważano za godne zaufania. Nie dałyby się łatwo zmylić. Niektórzy długo przetrzymywali te wiadomości w obawie przed osmieszeniem. Przedstawię teraz dalsze losy rozbitego spodka według informacji z tajnych dokumentów. Zostały one ujawnione na mocy ustawy FOIA (Freedom of Information) czyli prawa wolnego dostępu do

Myślę, że wszyscy słyszeli o tym najbardziej znanym incydencie z UFO. Jeżeli nie to pokrótce go przypomnę. Jest to wersja najbardziej rozpowszechniona, choć rząd USA wszystkimu zaprzeczył.

Był rok 1947. Nad Meksykiem, stanami Arizona i Nowy Meksyk zaobserwowano wiele Niezidentyfikowanych Obiektów Latających...

Katastrofa w Roswell

informacji z 1979 roku. Otóż po przejściu UFO przez 509 Dywizjon Bombowy (jedyna wtedy grupa atomowa) zostało ono przetransportowane do bazy lotniczej Wright Patterson w stanie Ohio. Zostało tam poddane badaniom przez specjalistów. Zaangażowano do tego najlepszych naukowców USA. Na polecenie prezydenta został tam również wysłany szef doradców naukowych rządu dr Vannevar Bush. Jego obecność świadczy o wielkiej wadze przywiązywanej do owych badań. 19 września 1947 roku do prezydenta dotarły wstępne dane. Wynikało z nich, że szczątki prawdopodobnie pochodzą z pozaziemskiego pojazdu krótkodystansowego. 24 września na tajnej naradzie doszło do rozpoczęcia tajnej operacji pod kryptonimem "Majestic 12". Badania nabrały tempa. Po oględzinach zwłok humanoidalnych istot naukowcy doszli do wniosku, iż mają one wygląd podobny do ludzkiego lecz znacznie różnią się w ich przypadku procesy warunkujące rozwój. Istoty te określono mianem "pozaziemskich istot biologicznych" (*Extraterrestrial Biological Entities*, w skrócie EBE). A oto fragment ich opisu:

"Są drobnej budowy, mają nieproporcjonalnie duże głowy z małymi oczami, nie mają włosów (...) ubrane w stroje przypominające kombinezony z szarego materiału syntetycznego. Ponieważ praktycznie istnieje pewność, że pojazd jest pochodzenia pozaziemskiego (...), musi pochodzić z którejś planety naszego Układu Słonecznego lub też z innego układu słonecznego (...)."

W innym miejscu dokumentu "Majestic 12" wyjaśnione jest dlaczego sprawa jest utrzymywana w tajemnicy: "Implikacje dla obrony narodowej wynikają przede wszystkim z całkowitej nieznaności motywów i intencji przybyszów. Ponadto liczba lotów rozpoznawczych tych obiektów (...) wyraźnie wzrasta, co budzi uzasadnione obawy, iż może się to jeszcze nasilić. Z tych powodów (...) wszyscy członkowie zespołów badających UFO są zdania, że także nowy rząd powinien kontynuować politykę zachowania ścisłych środków bezpieczeństwa".

Na powierzchni pojazdu znajdowało się dużo, przypominających pismo znaków, których nie rozszyfrowano. Nie udało się również odkryć istoty napędu ani metody przesyłania energii. Nie było żadnych lamp, kabli, skrzydeł, śmigieł lub innych podobnych części. Według relacji trzech informatorów znaleziony dysk miał kształt skorupy żółwia, kabinę o średnicy piętnastu stóp, ciała pasażerów były osmalone. Jedną z istot siedziało przy czymś przypominającym pulpist sterowniczy. Możliwe, że pojazd został zniszczony przez żar lub tarcie w atmosferze. Dokumenty te prawdopodobnie nigdy nie zostałyby ujawnione, gdyby nie to, że ktoś niepowołany uzyskał do nich dostęp. Wynika z nich również, że nie było to jedyne przechwycone UFO, ale o tym może innym razem...

Autor artykułu: Krzysztof Ulańczyk

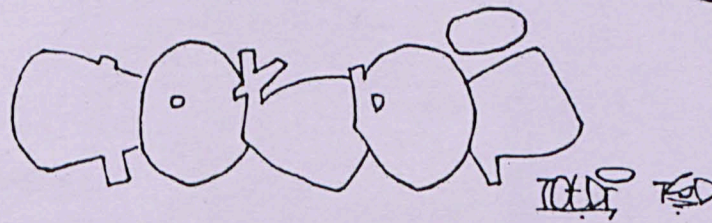
GRAFFITI

wprowadzenie i historia Hardcore'y i Legale Część druga

Te dwa pojęcia to jedne z podstawowych terminów, których znajomością może pochwalić się każdy, kto posiada chociażby skromną wiedzę na temat graffiti. Zaczniemy od pierwszego. Jest to określenie charakteryzujące wszystkie prace nielegalne, wykonane zarówno na budynkach, jak i wszelkiego rodzaju "ruchomościach". Nie można jednoznacznie stwierdzić, które z nich są wyżej w hierarchii hardco'owości, którą tworzy się uwzględniając niebezpieczeństwo, na jakie narażają się ich wykonawcy. Prosty przykład! Bombienie pociągów jest z reguły bardziej niebezpieczne, ale namalowanie przez "SIRa" okazałych rozmiarów i dobrej jakości pracy na komisariacie w centrum Warszawy było działaniem nieporównywalnie bardziej narażającym na przykre konsekwencje. Takie akcje to, w środowisku writerskim, powód do dumy. Trzeba też przyznać, że gdy jednej nocy podczas spotkania grupy writerów (crew) pomalują



oni kilkudziesięciometrowy mur od góry do dołu (top to bottom) i od końca do końca (end to end)



kilkudziesięcioma

kolorami (wrzut) na srebrno (srebro), a może zapelnii szkicami (throw - up) lub autografami (tag), to na pewno dzieło to nie pozostanie niezauważone, a właściciela miejscówki może przyprawić za darmo. Dlatego taka praca nazywana jest "hall of fame" (korytarz sławy). Podobnych emocji pozbawia przechodniów legalna działalność faszynatów graffiti, nawet jeśli reprezentuje ona wyższy poziom artystyczny. Z tego rodzaju twórczości czerpią jednak writerzy inne korzyści. Mam na myśli profity pieniężne, bo legale wykonywane są najczęściej na zamówienie i wykorzystywane jako jedyna w swoim rodzaju reklama. W Stanach Zjednoczonych i Europie zachodniej, o od kilku lat także w dużych miastach w Polsce, jest to zjawisko powszechne.

Co do stosunku poszczególnych writerów do każdej z tych form graffiti, to jest on bardzo różny. Każdy z nich po swojemu interpretuje sztukę. I właśnie ze względu na tę interpretację dzielą się oni na 3 grupy:

- 1) wykonujący tylko hardcor'y
- 2) wykonujący tylko legale
- 3) wykonujący i hardcor'y i legale.

A może powinniśmy po prostu podzielić ich na idealistów i materialistów

Po refleksyjnym zakończeniu KONKURS!!!!!!!!!!!!!!
!!!!!!!!!!KONKURS
Co to jest "Vandal Squad"?

Marian

Jak zacząłem słuchać Pearl Jam

Moja przygoda z Pearl Jam rozpoczęła się 1 października 1996 roku. Cóż tu ukryć, stałem się wielkim fanem tego zespołu. Podjąłem się słuchania Pearl Jam w wielu powodów. Jednym z nich jest przejmująca muzyka, a drugim także same teksty. Nie będę się rozpisywał nad muzyką i tekstami bo było by to zdecydowanie za długie. Ale postaram się Wam przybliżyć granie tego zespołu. Zaczęń od muzyki. Jest ona całkiem inna od pozostałych zespołów grunge'owych. Nie za bardzo wiem za czym przyczyna, bo oprócz Eddie'go Veddera reszta muzyków miała z grunge'em wiele do czynienia. Ale być może Stone Gossard i Jeff Ament (dawniej Green River i świetny Mother Love Bone) chcieli stworzyć coś innego. I co tu kryć udało im się w 100%. W pieśniach Pearl Jam można znaleźć balladyczne utwory (Release, Nothingman) a także



PEARL JAM

istnie rockowe (Last Exit, Habit). Spokój lub rock podkreśla swoim głosem Eddie, który to żałośnie zawodzi a raz śpiewa pokornie jak baranek. Po muzyce w głównej roli występują teksty. Tu także nie zawodzi surfer z San Diego współczesny mesjasz Eddie. Z tekstów Pearl Jam'u dowiadujemy się o wielu motywach z życia muzyków (Daughter, Alive), z życia ich bliskich przyjaciół (Why Go Leash), a także o przeróżnych historiach z całej Ameryki jak i z samego Seattle (Dissident, Jeremy). Na razie tyle! Jeśli ktoś chciałby z nieprzymuszonej a nawet z przymuszonej woli sięgnąć do płyt Pearl Jam to polecam. Bo takiego drugiego zespołu nie ma na świecie. Jeśli mi nie wierzycie przekonajcie się sami zarzucając do magnetofonu jedną z ich płyt, a wtedy stwierdzicie, że miałem rację. I pamiętajcie, że najważniejsza jest muzyka. Pozostaję w STATE OF LOVE AND TRUST czego i Wam życząc!

Stone

"Nasi" chłopcy w Serpelicach



W sobotę, pierwszego maja odbyła się planowana od dawna wycieczka rowerowa.

Pierwotnie celem wyprawy miały być Serpelicze, gdzie mieliśmy spędzić trzy dni. Ze względu na stan domków letniskowych plany się zmieniły i zamierzaliśmy nocować w Bokulkach. Ostatecznie zaś wyjazd okazał się jednodniowy, gdyż prognozy zapowiadały pogorszenie się pogody. Start był zaplanowany na godzinę 9:00 spod bloku pani Ani. Rano, po kilku minutach błędzenia po osiedlu piastowskim, dotarliśmy na miejsce spotkania. Tam okazało się, iż najbliższe 7 godzin spędzimy w niezbyt licznym gronie, gdyż większość "zalogi" skusiły imprezy związane z Juwenaliami oraz obchodami 1 maja. Wyruszyliśmy więc w następującym składzie: pani Ania, pan Artur, Marian, Medziś, Filip i ja czyli Mariusz.

Przez niecałe siedem godzin przejechaliśmy trasę o długości 65 km, licząc od, do granicy Białej. Co kilka kilometrów robiliśmy krótkie przystanki "na małe co nieco". Opróżnialiśmy torby z kanapek, popijaliśmy herbatę z termosków, aby zaraz znów ruszyć w drogę.

Jednak nie wszyscy z nas aby się napić musieli przerywać jazdę. Medziś miał ze sobą swój patent na miarę McGyvera. W jego plecaku znajdowała się butelka napoju podłączona do gumowego wężyka. Dzięki temu wynalazkowi mógł on zgasić pragnienie nawet nie odrywając rąk od kierownicy.

Trasa podróży przebiegała przez: Kozułę, Julków, Rokitno, Cieleśnicę za którą znajdowała się spora góra. Zjeżdżając z niej rekordową w tym dniu prędkością: 45 km/h. Dalej jechaliśmy przez Blonie, Werhlich i Janów Podlaski, gdzie byliśmy w stadninie koni. Następnie próbowaliśmy dotrzeć do Bugu w okolicach Wygody. Do rzeki jednak nie dotarliśmy, ponieważ, jak to wiosną bywa, wylała. Na naszej drodze pojawił się mały strumyczek, płynący przez łąkę. Wyglądał niepozornie, jak długa kilkudziesięciometrowa kałuża. Z tą przeszkodą postanowił zmierzyć się Filip. Co prawda udało mu się przejechać na drugą stronę, jednak owocem tego były przemoczone buty i skarpetki, gdyż koła roweru do połowy zapadły się w grząskim gruncie. Po chwili odpoczynku i suszenia skarpet, wyruszyliśmy w stronę Janowa. Tam, pod sklepem z szyldem "Odzież zachodnia", Filip usiłował założyć nowe skarpetki, które niestety okazały się za małe, pomimo tego iż był to największy rozmiar dostępny w tym sklepie. Całej tej operacji towarzyszył śpiew ludowych pieśni, dochodzących z rynku, gdzie odbywały się imprezy. Podczas wyprawy miały miejsce również inne wydarzenia, jak chociażby nie powtarzalny wyczyn Mariana. Dzięki jednoczesnemu hamowaniu i najechnaniu na dziurę w jezdni, wykonał on "bardzo efektowną" ewolucję "Dał po hamulcach", polecał przed kierownicę, upadł na drogę i został przykryty rowerem. Na szczęście nie mu się nie stało. Po sprowadzeniu go i jego roweru do pozycji pionowej, mogliśmy kontynuować jazdę.

Inną przysługą była rozmowa z właścicielem kawiarenki w stadninie koni (właściwie jego monolog). Otóż pan ten twierdził, iż nasze rowery blokują dojście do rozstawionych tam stolików. Za pomocą słowa "WON", dał nam do zrozumienia czego od nas oczekuje.

Z Janowa Podlaskiego do Białej jechaliśmy przez Klonownicę, Chród i Ciejbór. Ten odcinek był najbardziej wyczerpujący, ponieważ droga prowadziła przez liczne wzniesienia, poza tym wiatr wiał nam w twarz, co bardzo utrudniało jazdę. Około godziny 16:00, zmęczeni podróżą, dotarliśmy do Białej. Wyjazd był bardzo udany, pogoda nam dopisała, nikomu nie pomsuś się rower (nie licząc drobnych kłopotów z hamulcami Medzisia), a wszyscy bezpiecznie dojechali do domów.

Czekamy na następne wyprawy, które mają być przygotowaniem do planowanego wyjazdu w Bieszczady. Mamy nadzieję, że będzie brało w nim udział więcej cyklistów

Mariusz